Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 600 Mkp.

Rok I. Kraków-Warszawa 1923. Nr. 6.



STAŃCZYK

Humor i satyra.

Adres wydawnictwa
Wład. Babuchowski, Kraków, Rynek gł. A. B. Nr. 39 III p.
Konto P. K. O. No. 151496 Konto P. K. O.-151496

Wychodzi 10, 20, i 30 każdego miesiąca.

Dalszy ciąg „Trzech Budrysów”

„Kiedy sprawił wesele (było gości tam wiele!)
Stary Budrys odpoczął rok cały.
Gdy się wnuków doczekał, znów w impre-
[zach nie zwlekał,
Ale nowe urządzał kawały.

Zwołał naprzód czeredę i najechał Kłajpedę,
Choć francuski tam żołnierz przebywał.
Zgniewał się Poincaré, posłał z Francji not
[parę:
Wreszcie palcem mu w bucie nakiwał.

Widząc że to uchodzi, że ten górą kto zło-
[dziej,
Stary Budrys wnet nabrał tupetu;
Długo myślał i dumał, z Krzyżakami się
[kumał,
Przysiągł, że im dochowa sekretu.

Zwołał wreszcie swych synów, chciwych
[jak sam Litwinów,
I rzekł: „Dosyć małżeńskich rozkoszy,
Trza gotować znów boje, by zagarnąć nie
[swoje
Troska o to sen z powiek mych płoszy.

Więc was proszę usilnie, pamiętajcie o Wilnie,
Aby ukraść je Lachom sąsiadom,
A że tęgie z was franty, kpijcie sobie z En-
[tenty,
Bezsilności jej każdy wszak świadom,

Mam z Krzyżakiem umowę i Sowiety gotowe
Dać nam pomoc gdy zajdzie potrzeba...
Lachy dla nas bezpieczni, bo to ludzie są
[grzeczni,
Zresztą żrą się o byle kęs chleba.

Żyją w ciągłej niezgodzie, jak to czytam
[w Naprzodzie,
W Czasie, w Głosie — gdziekolwiek wzrok
[goni —
A niezgoda jak wiecie, nawet silnych roz-
[gniecie,
Cóż dopiero tak słabych jak oni!

Więc zbierajcie swe siły, jeśli rozbój wam
[miły,
Wszyscy razem i każdy z osobna,
Chciwi, silni i zdrowi, bądźcie zawsze gotowi
Gdy nadejdzie nam pora sposobna.

Taką dawszy przestrogę, pluł na Polskę niebogę,
Szczekał na nią swym łajem sobaczym...
A czy będzie co z tego, czy nas losy ustrzegą
Jak dożyjem to pewno zobaczym.

Od wydawnictwa.

P. T, Agencje zechcą wyrównać zaległości za czas ubiegły, kto bowiem nie na deśie należytości do 15 marca br. następnych numerów do sprzedaży już nie otrzy na.

P.T. Prenumeratorów upraszamy o wpłacenie zaległej pr numeraty, po koniec lutego br w terminie do 15 marca br. ile że w prze ciwnym razie następnego numeru już nie otrzymają.

Czeki P. K. O, zostały dołączone do poprzedniego numeru.

Prenumerata miesięczna wynosi 1650 marek wraz z przesyłką poczto ą.

Adres redakcji i administracji Władysław Babuchowski. Kraków ynek gł. A. B. Nr. 39 III. p

Kalendarz Stańczyka.

Marzec.

Chociaż zimno na dworze
Nie płacz dziewczę nieboże,
Lada chwila już ciepło nastanie,
A choć ceny podskoczą
Wydasz marki ochoczo,
By się w modne przyodziać ubranie.

A tymczasem pość szczerze,
Wznoś strzeliste pacierze,
Byś na „grobach" poznała młodziana,
Który wpadnie ci w oko
Na dwa metry głęboko,
A przy „jajku" ci szepnie: Kochana!

Przysłowia na marzec.

Na Albina i Antoniny (1-go)
Głupie będą pasażerów miny
Gdyż kolej szalenie
Podskoczy w cenie.

I na świętą Kunegundę (3-go)
Można sprawić sobie fundę.

Na świętego Kazimierza (4-go)
Sto mareczek za halerza.

Koło świętej Felicyty (6-go)
Podrożenie okowity.

Kiedy nadejdzie święty Franciszek (9)
Będzie tysiąc marek za wódki kieliszek.

Na świętego Nicefora (13-go)
Kot zamienia się w amora.

Kto jest z urodzenia duda
Nie poprawi go Getruda (17-go)

Jeśli jedziesz tramwajem w dzień święte-
[go Marka (29-go)
To pugilaresa pilnuj i zegarka.

Przy Kwirynie męczenniku (30-go
[Wielki Piątek)
Figa z mięsa — chodź śledziku.

W dzień świętej Balbinki (31-go)
Można wieczorem zjeść już trochę szynki.

Przepowiednie pogody.

Na ten miesiąc kalendarz wieczny zapowiada mieszaninę: deszcz, szron, śnieg, mróz-odwilż, roztop, wiatr i t. d.

Wicek Socjalik.



Ano tero to już psiokrew wim, co beł on Kopernik. Dowiedziołem się o tym z „Czasu", którygo tero psiokrew towarzysze międzynarodowe som czytające, jako że jezd jedna graba, mikoszon¹) z Naprzodem. Otóż „Czas" psiokrew grypsa — co Kopernik wynalazł co ziemia się rusza i furt knaja kole stojącego w jednym mijscu słońca i co „wiedza jastronomiczna wyrwana beła bez Kopernika z ciemności, w których błądziła". Ale Ferdyk, Antik Makolągwa, Siapsia i jensze moje przyjaciele poletyczne pedają co to som psiokrew ćmoje, jako co widzom co słońce łazi po niebie, a ziemia jezd stojąca. Jo jednak z doświadczynia psiokrew wim co Kopernik i „Czas" majom recht, jako, że nieraz wyszedłszy od Siapsi i błądzący w ciemnościach widziołem jak się furt cała ziemia ruszała: wszystkie psiokrew ulice z wieżom marjackom i ratuszowom skikały, jo sam ledwie się mógem utrzymać na nogach.

„Czas" grypsa psiokrew dalej co Kopernik pedzioł co „cinżkość jezd popędem przyrodzonym cząstek ciał, ażeby one sie jedno-

czyły i całość stwarzały, łącząc się z sobą w postaci kulistej". Tego to i jo nie kapuję. Ale towarzyszka Mańka Zwierzyniecka peda, co nieraz psiokrew zauważowała on popęd przyrodzony łączynia się za sobom ciał kulistych. A no Mańka jezd wiarogodna osoba, to jej psiokrew trzo wierzyć.

Nie dowiedziołem się ino nic psiokrew z „Czasu" czem on Kopernik beł, gdzie psiokrew miszkoł, gdzie chodził: czy do św. Barbary czy do św. Larysza, jakigo beł fachu, jakie mioł najświntsze przekunania, do której partji beł należący (czy to beł endek, czy pepees) ecetera. Miarkuje co musiał być psiokrew ministrem skarbu, jakom w jenszej szmacie wyczytoł co chcioł poprawić walutę. Ale Ferdyk peda, co to beł nie financminister ino ksiondz, w co nijak psiokrew uwierzyć ni mogę, bo ani „Naprzód" ani „Czas" nie bełby ci go chwalący, jako że obacwaj na duchowińswo psioczom...

[1]) ? może p. Wicek chciał napisać: ami cochon

Z chwili.

Pokazuje się, że Moniuszko napisał „Halkę" na cześć Kopernika, ponieważ wystawiono ją w teatrze warszawskim na uroczystem przedstawieniu danem w dzień 450 rocznicy urodzin wielkiego astronoma.

Dowodzi to... mądrości naszych Dyrekcyj teatralnych.

Co ma „Halka" do Kopernika?

A może ją do uroczystości „zastosowano"?

Może Jontek śpiewał:

Szumią jodły na gór szczycie:
Szumią sobie w dal,
Że Kopernik skończył życie
To mi strasznie żal...

A przecież literatura nasza posiada dwuaktowy dramat Szujskiego „Kopernik" sztukę Rapackiego i wcale niezły obraz dramatyczny W. Szymanowskiego „Ostatnie chwile Kopernika".

Toruń był rozumniejszy. Dyrekcja jego teatru wystawiła sztukę na rocznicę Kopernikowską napisaną i dwa akty dramatu Rydla z czasów Zygmuntowskich a więc i Kopernikowskich.

W Warszawie zaś śpiewano:

„Nie mam żalu do nikogo, jeno do ciebie niebogo..."

Oj! niebogo, dyrekcjo teatrów warszawskich.

Ogromnie mądry jest i teatr krakowski im. Słowackiego.

Artyści jego udali się do Bielska, aby „zapoznać kresy" ze sztuką Siedleckiego: „Popas króla jegomości".

Wyborem sztuki oczywiście kierowała... myśl patrjotyczna. Kresy potrzebują pokrzepienia ducha. Polskiej ludności w zniemczałym Bielsku należy dać pokarm zdrowy, szerzyć wśród niej zamiłowanie do polskiej kultury i przeszłości.

A „Popas króla jegomości" w sam raz do tego się nadaje.

„Kresowcy" dowiedzieli się z niego że za najświetniejszych czasów naszej przeszłości społeczeństwo polskie było głupie, ciemne, ordynarne, pijackie, rozpustne — istne bydło. Tak każe wierzyć p. Siedlecki i teatr krakowski podał to do wierzenia kresowcom.

Zbożna praca... teatru im. Słowackiego.

Podobno Słowacki już dawno nadesłał list z zaświatów, w którym się zrzeka zaszczytu udzielania firmy swego nazwiska teatrowi krakowskiemu.

Nasze partyjne walki nietylko budzą wstręt, ale i zdobywają rekord śmieszności.

Artysta - malarz p. Fabjański złożył 50.000 mp. na Przytulisko weteranów r. 1863 i przyobiecał co roku na rzecz tej instytucji ofiarować obraz wartości 100.000 marek. Podziękowano mu za to.

W kilka miesięcy później tenże p. Fabjański zaprosił Przytulisko na mszę żałobną za duszę rozstrzelanego Niewiadomskiego. W odpowiedzi na zaproszenie Wydział Przytuliska odesłał mu 50.000 marek.

Od tej chwili, jak słyszeliśmy, każdy pragnący złożyć ofiarę na rzecz jednej z instytucji humanitarnych będzie musiał przedstawić jej Zarządowi metrykę chrztu partyjnego i świadectwo szczepionej ospy partyjnej i dopiero na podstawie tych dokumentów Zarząd postanowi czy ofiarę jego przyjąć, czy też powiedzieć mu gwarą Wicka Socjalika: odknaj, brachu, bo my som psiokrew jenszej przynależności partejnej.

Kto na tem zyskał? Oczywiście p. Fabjański, bo ma w kieszeni 50.000 więcej. Kto stracił? — oczywiście weterani z Przytuliska, bo mają mniej o 50.000. Ale co oni są winni, że ich Zarząd bawi się w politykę?

Dwóch się pokłóciło, a na trzecich się skrupiło.

Korespondencja z Warszawy.

Karnawał, — w agonji swej uczczony wyborami do kasy chorych (N. P. R. miała całe 202 głosy, z czego 200 nieważnych) i przyjazdem Jego Świętobliwości Papieża sjonistów Sokołowa I-go, — zakończyły ostatki, podczas

których rozbiło się o statki (kielichy, szklanki, wiaderka) pełne wódki wiele pijanych głów.

Jedną z ostatnich zabaw karnawałowych był bal Związku żydowskich dziennikarzy, poglądowy „smotr" (a kik) naszych pięknych mniejszościanek, futer karakułowych, bobrowych, skunksowych, lisich, niedźwiedzich, małpich i tym podobnych okazów menażeryjnych z tiergartenu warszawskiego. Reduta ta odznaczała się szczególnie fenomenalną organizacją: zemdlało wszystkiego 30 pań, zaginęło kilkadziesiąt okryć i tylko dwa komisarjaty policji wezwane były do zrobienia porządku.

A propos minionego karnawału warto przeprowadzić statystykę kosztów:

Nowy Rok kosztował Warszawę 5 miljardów mareczek; soboty i niedziele, łącznie 11 dni, liczmy skromnie po 2 miljardy (ładna skromność!), — 22 miljardy; zaś licząc zwykłe dni (30) jeszcze skromniej, bo a 200 miljonów otrzymamy 6 miljardów, — co wszystko razem wziąwszy, daje ni mniej ni więcej: 33.000.000.000 mp., całe dziewięć zer!

Niezła gratka! Za te pieniądze można przynajmniej jeden garnitur kupić na raty!

Ciekawe też, w czyich kieszeniach się ta mamona zaryła?

Warszawa ma 32 kin, zawsze przepełnionych, tuzin przeszło teatrów, 5 kabaretów, niezliczoną ilość tancbud, restauracji i kawiarń, gdzie biedna inteligencja wzbogacała bogatych właścicieli.

Lecz przyszedł Popielec, pan na klockach a z nim sypanie popiołu na obywatelskie kapuściane łby i czaszki i robienie rachunków kieszonkowych sumień... Zapusty w nich zrobiły... pusto!

A tu, jak grom z jasnego nieba, w sam dzień popielcowy spadł strejk kinowy na Syreni gród, a to z powodu opłat na kina nałożonych.

Czy wy, Krakusy, pojmujecie co znaczy strejk kin dla Warszawy?

Wyście do tego nie dorośli. Nie zdajecie sobie sprawy z tej całej otchłani klęsk, jakiemi strejk ten grozi suwerenności polskiej!

Na dowód przytoczę wyjątek z mowy pewnego ministra. (Wiem o niej, bo jako korespondent Stańczyka, ukryty byłem na żyrandolu w sali posiedzeń).

Minister mówił:

— Proszę kolegów! Strejk kinematografów poważnie zagraża niepodległemu bytowi państwa. Jeżeli obecnej sytuacji opanować nie zdołamy, — za skutki nie ręczę i składam z siebie wszelką odpowiedzialność (jak zwykle! uw. kor.) Cała ludność się burzy, demonstruje, stawia, proszę panów, barykady! (śród obecnych poruszenie, ja sam, mało z lampy nie zleciałem) Tak! Ludność buduje bar-ry-ka-dy! Sam, — na własne żywe o-czy, a mam wzrok dobry, che, che, — widziałem 30 olbrzymich beczek przed sklepem bednarza! Zbliżamy się do rewolucji, a z nią zguba nasza tkwi na czubku nosa. Panowie koledzy, proponuję natychmiast wydać odezwę do narodu, aby w przełomowej tej chwili zachował godną siebie powagę, w przeciwnym bowiem razie grozi nam czwarty rozbiór. Rząd powinien dołożyć wszelkich starań, aby kina znowu czynne były. Oto jedyne wyjście! —

I minister ma rację! Zaburzenia grudniowe to fraszka, to nic, w porównaniu ze strejkiem teatrów świetlnych. Widziałem ludzi, co wieczorami szli do zamkniętych lokali kinowych, aby te dwie godziny postać choćby tylko przed wejściem. Widziałem męża rozpaczającego, że teraz nawet wieczorami żona mu nie da spokoju! A ile samobójstw z tego powodu, ile... o! włosy stają dęba!... Widziałem całą Warszawę przewróconą do góry nogami. Oszalałych pragnieniem ludzi, tańczących na ulicy carmagnolę, wołających: Wiwat Max Linder! wiwat Lucy Doraine! wiwat Pola Negri, wiwat CharlieChaplin, wiwat Wegener itd. A jeszcze większe wołania i krzyki na zamknięcie kin i na niegodziwy, niekulturalny magistrat w dziennikarstwie, w naszem niesprzedajnem dziennikarstwie. Całe lata dziennikarstwo to pisało o fatalnem wpływie kin na moralność, o ogłupianiu przez nie szerokich warstw, o tem jaką konkurencję kina wyrządzają teatrowi. A teraz od 2 tygodni wszystkie prawie te pisma, z Kurjerem Warszawskim na czele, załamują ręce nad nieszczęściem kin, nad okropną dolą ich biednych właścicieli.

Powiadają, że ci biedni właściciele złożyli 20 miljonów na wywołanie łez dziennikarskich za kinami. Więc płaczą zgodnie pisma i lewicy i prawicy — kina dokonały cudu: wytworzyły wspólny ich front przeciw magistratowi. Tak zwany np. Kurjer Czerwony pomieszcza wstępny artykuł p.t. „Skazanie ludności warszawskiej na nudy i zdziczenie". Bez kin Warszawa zdziczeje! Za co ten pismak ma swoich czytelników?

J. Kr-ki.

—o—

List do Wicka Socjalika.

Cerwony Wicusiu!

Przeprasam cie ze nie dwoje, ino na jedno pier-du tytułuję, bo mi sie zdaje,ześ sie jesce nie obydlił, ino w kawalirskiem celimbacie świętem z brzanąmi zyjes.

Pisę do ciebie Wicuś psioduso, z wóli twojego godanio, niedownego w „Stańczyku". Trzy ino bestyjo, miołem prawdziwe uciechy w życiu mojem. Piersą jak mie niebosczyk cysorz na albańskiem froncie, beferderowoł na fraitra. Drugąm kiedy wróciwsy zwycięsko z astryjackiej wojny, żydowi nasemu Berkowi ickim pilnikiem oberznął i funt spyrki na brodzie, na pysku wysmarowoł, zato ze z babami lichwiarzył. Trzeciom radoś honorową, miołem od ciebie bestyjo, abo psioduso, (co wolis) Wicuś, jageś mie uczcił w „Stańczyku" za on sąnet lo ciebie, ze jezdem „biedrońskiem po łotą". Zem jest rymarzem, wirsokletom, to sąm po sobie cuję, ale pomnika biedrońskiego poety" tom sie bestyjo nigdy w życiu niespodziwoł a tyś mi go Wicuś postawił w „Stańczyku" na wiecnąm rzecy p[illegible]

Wiensuję ci za to Wicuś zebyś bestyjo, był jak Ignac Dasieński, do spółki z Witosem, prezydentem rzecyposypolitych.

No i cóż ta kiedy, koło ciebie i na ciebie słychać Wicuś? Nie widzieli my sie bedzie temu 25 lot, jak my byli u „Rotesia“ na bolu, co to Mańka jaze figami żygała a jeden ułon od dragonóf podcas kadrela, do cerwonyk portek nas.... Pamiętos Wicuś?

Myślołem Wicuś, jak „Djobeł“ kopyta wyciągnył, ze i ty umrzes siroto ze zolu, bo ci serce abo ślepo kiska pęknie. Ale kwała Bogu żyjes i dali godos, krwawis w „Stańczyku“ Kocham cie bestyjo Wicuś i żol mi nie ino ciebie ale i duse twojej, tak ci radzę, juześ nie mody, bys se tego roku w swientem poscie dusę z grzychow ocharuzył. Jakie 30 lot jus krwawis w „Djable“ i w „Stańczyku“ a tu za jedno „psiokrew“ pono jest 300 dni i nocy kozy cyścowej! Jakby cie Wicuś, nagło krew z grzychami zalola, to bedzie źle z twojom, psioduso, dusąm, bo sie ani na sądny dzień z cyśca nie wykopies!

Twój kolega cyrwony Ferdek zdrowy? Słysołem ze sie dorobił ładnie na posku, że se w hotelu u św Michała na stancyi miesko!

Bedę teros w któryś piątek na tandycie w Krakowie z hadrami po mojej staryj co umarła na tyfus, to jak sie uźremy, bedziemy sie widzieć a temcasem „servus“ gudbaj: „krystygot“ i „habedyjere“!

Twój Jantek z Bugaja.

—o—

Co mi tam!

Czasem jak święty turecki goły,
Jam, chociaż stary, ale wesoły,,
A gdy już zaklnę: Pal-że was sześć!
To tylko po to, by smaczniej jeść.
Bom stary już i życie znam,
Wiem. ziemia wkrótce, tam do kata!
Odgrodzi mnie od tego świata,
Więc co mi tam!
Niech duże posły, małe p...osiołki.
Ci wszyscy, którym kwitną fijołki
Kłócą się, wrzeszczą, biorą za łby!
Mnie nic do tego, że oni kpy!
Ja więcej od nich rozumu mam:
Ja się nie kłócę, nigdy nie krzyczę,
Że czasem pięścią kogo oćwiczę,
Więc co mi tam!
Mnie nikt nie nazwie swoim ogonkiem,
Bo żadnej partji nie jestem członkiem,
Okraść się nie dam, bom ja nie fryc.
I już zawczasu niemam nic.
Żyję spokojnie, bez troski, sam,
Bez żony, domu i bez dziatek.
A że czasami niemam ...spodni,
Więc co mi tam! J. Kr-ki.

—o—

Projekt najnowszych partji

Czytaliśmy w gazetach o pośle z listy jednej z najskrajniejszych naszych partyj, który miał taki „wypadek“, że po wyborach dostał się pod klucz, za co pewnie przez swych zwolenników zostanie kreowany na męczenika idei. podobnie jak herostratowej sławy Dąbal, którego świeżo sowiety uczciły tytułem swego honorowego (p) osła.

Wziąwszy pod uwagę, że podobnego typu osobniki mogą być wybierane jako posłowie do Sejmu podobno pewien odłam społeczeństwa, wśród którego stale zdarzają się „wypadki“ siedzenia pod kluczem, — zamierza zanim nadejdą nowe wybory utworzyć kilka nowych partyj, z których każda wystawi swoją listę wyborczą.

Partje te wzięłyby w opiekę ludzi jakkolwiek pełnych incijatywy i szerszego na świat poglądu, — dotąd jednak ukrywających się w cieniu z powodu wrodzonej skromności. Ma więc jakoby powstać Z. Z. Z. Związek Zawodowych Złodziei, który liczebnie byłby potężną organizacją na całym obszarze Rzeczypospolitej.

Następnie Z. Z. K. — Związek Zawodowych Koniokradów, którzy jako specjaliści w swym zawodzie, trzymający się zawsze razem, utworzyliby osobną listę wyborczą.

Dalej P. P. W. Partja Postępowych Włamywaczy. elita umysłowa powyższego odłamu. pomysłowością i techniką wykonania wzbudzająca podziw profanów. P. P. W. zupełnie słusznie z góry spoglądająca na tłum mniej inteligentnych kolegów po fachu wystawiłaby odrębną listę. Znów P. P. P. Partja Postępowych Paskarzy dążyłaby do ujednostajnienia systemu obdzierania żywcem ze skóry konsumentów w sposób najbardziej wytworny i uprzejmy, a jednocześnie korzystny dla swych kieszeni.

Kiedy już mowa o partjach to wobec tego. że jest ich u nas tak niewiele. bo nie doszliśmy jeszcze do liczby 100, przydałaby się nam jeszcze partja. P. O. N. A. Partja Opieki Nad Analfabetami, ażeby ci, gdy przyjdą nowe wybory, potrafili odróżnić 1 od 16 i 7 od 8. Aby nasłuchawszy się intenzywnych zachwałań tej i owej partji nie znaleźli się w położeniu nieszczęśliwego osła ze znanej bajki:

—o—

Monolog Schmaigelesa.

Już zakończył się karnawał,
Co ogromnie buł wspaniały —
Bali buł ogromny nawał —
Redutów zastęp nio mały.
Pigników ogromne mocy,
Gdzie oxtroty uprawiano —
Na danzigach w dzień i w nocy
Pito i wciąż ucztowano.
Tylko katołyki mało
Na te bale uczęszczały,
Bo pieniądzow im nie stało,
A te bale kosztowały.
Za to my wszyscy żydkowie,
Co na giełdzie zarabiali,
Byliśmy jakgdyby mrowie.
Pili, jedli, tancowali.
Ja byłem z Ryfką, z córkami,
Jojne Fajans z żoną starą,

Kac, Blau, Licht z swemi żonami,
Pufeles z teściową Sarą.
Bajla Kac to na swem ciele
Tyle miała kosztowności,
Że ich znacznicj było wiele
Niż są w Kasie oszczędności!
Brylanty od niej świeciły
Z przodu, z boku i ze strony —
Rubin jak głowa kobyły
Miała z tyłu zawieszony.
Nachtlicht ze złota szczerego,
Miał łańcuch wielkiej wartości
Że na nim byka dzikiego
Mógł prowadzić bez trudności!
Jojne Piper to tancował
Jak baletnik wyuczony —
Całe noce aranżował,
Chociaż bardzo był spocony.
Szampan lał się strumieniami —
Jedliśmy smakowitości,
I rzucali tak markami
Jakby były bez wartości!
Ja dlatego jestem zdania,
Że choć słyszę teraz wszędzie
Na drożyzny narzekania,
To niesłuszne w każdym względzie
Być może, że katołyki,
Co nie zdolne są handlować,
Każe los brzydki i dziki
Siedzieć w domu, nie tańcować
Lecz jest dla nich dobra rada:
Wzięcie rozbrat z przesądami —
Katołyków niech gromada
Stanie się jak my żydami,
Niech paskują ile da sie —
Niechaj lichwą zarabiają
Niech najczęściej w każdym czasie
Czarną giełdę odwiedzają.
A chociaż się czasem zdarzy,
Że ich będą aresztować,
Los markami ich obdarzy,
Tak jak my będą ucztować!

—o—

List Kacpra Krupy

współpracownika „Stańczyka" z Lozanny.

Wielebna Redakcjo!

Lozanna, w lutym 1923.

Sytuacja w Lozannie jest ogromnie zagmatwana. Wszyscy delegaci mocarstw europejskich zapytują się wzajemnie, czy będzie czy nie będzie wojna? Na to pytanie nikt stanowczej odpowiedzi udzielić nie może Udałem się z tego powodu do Cziczerina i pytałem, czy może mnie co do tego, że będzie lub nie będzie wojna, objaśnić. Cziczerin, który wyjątkowo nie był pijany, zrobił bardzo tajemniczą minę. a potem tak cicho, aby nas nikt nie słyszał powiedział, ze nie wie. Ponieważ wiem z doświadczenia, że najlepsze wiadomości mają zazwyczaj golarze, a w Lozannie jest golarz Jojne Fajans, który prawie wszystkich tu przebywających europejskich dyplomatów nie tylko goli, ale im nawet stawia suche bańki, więc udałem się celem zasięgnięcia języka od niego. Jojne Fajans gdym mu oznajmił cel mego przybycia, tak mówił: Ja to sze o wojne nic nie boję. Bo kto ma wojne zrobiać? Te Turki i Grekowie to uni są skończone baciary, co nie mają pieniądzów, a przecie wojny na kredyt prowadzić nie można. Greki to uni nawet nie wiedzą czy mają bicz republiką, czy monarchią. Angliki to uni by prowadzili wojnę jakby z tego był jaki interes, ale tu niema żadnego interesu, bo jak wszystkie mocarstwa nie mają pieniądzów, to od kogo by mogli co zarobić. Francuzy to uni mają tyle kłopotu z tą Ruhrą i z Niemcami, że o wojnie nawet i miszleć nie mogą. Włochom to sze nie pozwoli bicz Muzolin. Uni też zresztą nie mają pieniądzów. Rumuny, Jugosławianie, Litwini i tem podobne małe państwa to te w rachubę nie wchodzą, bo to są takie nic nieznaczące europejskie baciary. Ameryka? Ameryka też wojny nie zrobi, bo ją sprawy europejskie obchodzą tyle, co psa piąta noga albo cielę Ustawa o ochronie lokatorów. Uni już zresztą wczasie wojny światowej wszystko co wziąść można było od Europy zabrali i dla nich już nic do zabrania nie ma. Polska to una też wojny robić nie będzie, bo co ją Turcja i Grecja obchodzi? Jakby z puwodu Grecji i Turcy Polska wojnę zaczęła. toby cały świat powiedział: *wie kom die Vrone in die Klotke*. Polska zresztą nie ma czasu, bo una musi furt drukować marki i urządzać wiece i zgromadzenia celem zwalczania drożyzny a która drożyzna wciąż wzrasta. Ja zatem mogę pana zapewnić, że wojny nie będzie. To mi oznajmił Jojne Fajans. a czy trafnie ocenił sytuację polityczną, przyszłość pokaże.

—oOo—

Maniusia o wiośnie.

Nareszcie nadchodzi wiosna
Usłyszę trele słowików —
Zdarzy się randka miłosna,
A nie mam nowych bucików.

O wiosno piękna, kochana,
Pełna ciepłych aromatów
Tyś tak kwiatami usiana
A mój kapelusz bez kwiatów.

Na wiosnę wszystko wyrasta
I mężom rosną też rogi,
Drożyzna rośnie jak z ciasta
Kostjum wiosenny też drogi.

Lecz pocóż ciągle narzekać,
Wolę już marzyć o wiośnie,
Na kostjum mogę poczekać
Bo liść figowy wyrośnie

Beka.

—o—

Nieporozumienie.

— Panno Rózio, co to jest. zaczyna się na d i jest gołe?

— Fe, panie Leosz — co pan wygaduje za nieprzyzwoitości.

— Jakie nieprzyzwoitości? przecie to dekolt.

——o——

Serenada.

Plim, plam, plim: plam, plim, plam!
Co za kram z lubą mam:
Mając cztery mandoliny
Już tu stoję trzy godziny,
Serenady ciągle gram,
Plim, plam, plim; plam, plim, plam!

Plam, plim, plam; plim, plam, plim!
Do piosenki daj mi rym!
Miłość moja taka wielka,
Taka wielka, jak butelka,
Zaś wzajemność twa jak dym,
Plim, plam, plim; plim, plam, plim!

Plam, plim, plam, ach, ach, ach!
Ja cię kocham, że aż strach,
Rzuć mi z okna jeden kwiatek
Z twych perfumowanych szmatek,
Albo co innego daj,
Bo tem dla mnie stworzysz raj.

(Z okna spada naczynie z pomyjami)
Na mnie, ach naczynie spadło,
A w niem krople żółto-jasne,
Więc ci dzięki, dzięki czynię,
Bo pomyje te — twe własne!

J. Kr-ki.

——oOo——

Z tygodnia.

I. Ofiara przekonań.

Stanął przedemną z miną tak beznadziejnie strapioną, jakby conajmniej był kandydatem na ministra skarbu.

— Panie! — zaczął zbolałym głosem — poradź mi pan, bo, dalibóg, zwarjuję!... mój dziadek był z krwi i kości Polakiem, pradziadek także, babkę Moskale wysłali na Sybir, słowem w całej rodzinie naszej płynie krew sarmacka i ja również chciałbym zostać prawdziwym Polakiem!

— Nic łatwiejszego — rzekłem — wyrób pan sobie paszport, nie płać pan podatków, urządzaj pan strajki...

— Pan sądzi — uśmiechnął się boleśnie — że to wystarcza?... nie panie... dziś, chcąc być Polakiem, trzeba koniecznie jeszcze należeć do jakiejś partji.

— No a pan?

— Właśnie tu tkwi całe moje nieszczęście!... Trzeba było wybierać.. trudno, niech się dzieje wola boska!... zostałem po dłngim namyśle enperowcem... pojmuje pan... en-perow-cem!

I odtąd zaczyna się moja tragedja!... Będąc z zawodu lekarzem, cieszyłem się przedtem dość liczną klijentelą...

Aż tu naraz, patrzę, część pacjentów (lekko chorzy) zupełnie odemnie odpada, gdyż będąc przeciwnych przekonań, stracili nagle zaufanie do enperowca.

Źle, myślę sobie! sprobuję zostać pepesowcem, to, widać, dobra partja, bo i żydów tam chmara siedzi.

I wyobraź pan sobie, wpadlem z deszczu pod rynnę! straciłem natychmiast i drugą część klijentów (ciężko chorzy)...

Boże Wielki! co tu począć... pozostała mi już tylko garstka pacjentów (chorzy z urojenia).

Z rozpaczy zerwałem ze siebie krawat, kołnierzyk i wlazłem do ludowców, bo to, panie... „chłop potęgą jest i basta!”...

Nastąpiła ostateczna klapa, straciłem resztę krwawo zapracowanych klijentów... Na stronnictwo, którego byłem wyznawcą, nie mogłem zupełnie liczyć... zwolennicy jego woleli udawać się do owczarzy, znachorów... Ze zmartwienia zacząłem pić...

— Czyli, że pan przerzucił się do rossetowców...

— Tak jest, panie, ale nie na długo, bo wkrótce zostałem okoniowcem!

— Jakim sposobem?

— Bardzo prosto! Gdym zeszłej niedzieli w restauracji przy szklaneczce zastępującej kieliszek analizował program zjednoczenia mieszczańskiego, wpada nagle policja i sporządza protokół... wtedy to ja się postawiłem jej okoniem... słyszy pan... o-ko-niem!...

— A!... rozumiem!

— Następstwa tej nagłej zmiany przekonań okazały się fatalne... Dziś dopiero wypuścili mnie z kozy... przez calutki tydzień musiałem być.. faszystą!

Tu łzy, jak groch o ścianę, zaczęły uderzać mu o papierowy półkoszulek.

Zrobiło mi się go serdecznie żal.

— Zostań pan sjonistą! — mówię.

Wybałuszył na mnie niemądrze oczy.

— Niech się pan nie dziwi! radzę jaknajlepiej.. Zostań pan sjonistą, a z pewnością to panu nie zaszkodzi... to bardzo dziś wpływowa partja... blok mniejszości całą polityką naszą trzęsie...

Tu przerwałem, bo mój rozmówca wyskoczył, jak oparzony.

Wyjrzałem przez lufcik. Bez kapeluzza pędził środkiem ulicy...

Prawdopodobnie, do... sjonistów.

Fyrg.

II. Współczujący.

Nietsche w „Zaratustrze” powiada w rozdziale o tarantulach: „Gdziekolwiek ugryziesz, tam zaraz wyrasta czarny strup, jadem swoim o kołowaciznę zmysły przyprawiasz“.

Jest tu mowa o złych, gryzących tarantulach. Ale ani Nietsche, ani historja naturalna nie znają jeszcze innego rodzaju tarantul, tarantul dobrotliwych, działających z tak zwanego dobrego serca. One jednak istnieją i bardziej się może dają nam we znaki, niż owe złe i jadowite...

Uciekła komuś żona. Zaraz przybywa do nieszczęśliwego parę tarantul i mówi: „Och jaki pan nieszczęśliwy, ale to była podła kobieta. Już dawno widywano ją z p. X.“ Oczy-

wiście mówi się to wszystko dla pocieszenia tego kogoś, żeby łatwiej zapomniał itp.

Dostanie ktoś w twarz? „Mój Boże jaki pan ma siniak! Tu trzeba wodę gulardową przykładać!"

Powieszą kogoś w rodzinie — już są tarantule: „Proszę pana jak brata mojego szwagra Moskale wieszali, to się tak biedakowi sznurek w szyję... itd. To okropna śmierć to powieszenie!"

Pamiętajcie, że pewien mój znajomy, wielki znawca bólu zębów, powiedział: „Nie przykrzejszego niż słyszeć wciąż dookoła siebie głosy, które twierdzą, że nie gorszego od bólu zębów nie znają".

W. P.

NADESŁANE

CENY OGŁOSZEŃ: 1 wiersz milimetrowy jednoszpaltowy 100. M. — 1 wiersz milimetrowy w pasku 75 M

Odbito w drukarni „Prawdy". Kraków ul. Stolarska 6. Red. odp. i wydawca **Władysław Babuchowski.**

Druk ukończono 10-go marca 1923 r.